Nr. 117. Kraków, wtorek 28 kwietnia 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. pietro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział Inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Bobrzyński.

Mamy więc już nowego namiestnika: jutro zostanie urzędowo ogłoszona nominacya dra Michała Bobrzyńskiego. Nazwisko to nie jest zagadką polityczną: streszcza ono w sobie cały program.

P. Bobrzyński nie jest bowiem człowiekiem nowym w polityce — ma on za sobą przeszłość bogatą, która pozwala ocenić, czem jest i czego się po nim należy spodziewać, czy obawiać. Na stanowisku wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej zaskarbił on sobie dobrze zasłużony tytuł „ministra ciemnoty galicyjskiej“: nazwisko jego istny postrach budziło wśród nauczycieli, uczniów i rodziców, „system Bobrzyńskiego“ oznaczał brutalne, policyjne dławienie wszelkich ludzkich popędów wśród młodzieży i wszelkiej wolnej myśli wśród nauczycieli, hodowanie służalstwa i lokajstwa, szpiclostwo w szkolnictwie, sklerykalizowanie i wynarodowienie szkoły. Za jego rządów skastrowano podręczniki szkolne, wyrzucono z nich lwią część ustępów dotyczących historyi polskiej i mających tendencyę patryotyczną, a zastąpiono je opowiastkami apoteozującemi cesarzów austryackich i bredniami klerykalnemi. Za jego rządów szkoła z ustawy międzywyznaniowa stała się faktycznie wyznaniową: zaszczepiono w niej jad nienawiści i nietolerancyi wyznaniowej. Za jego rządów wzrosła władza katechetów w szkołach, młodzież szkół średnich wtłoczył Bobrzyński w mundurki i skrępował systemem iście policyjnym. Nauczyciele ludowi ledwie oddychać mogli przyduszeni jego żelazną stopą; nędza, upokorzenie, niewola składały się na ich życie pod rządami Bobrzyńskiego; ustąpienie jego powitali entuzyastycznym wybuchem radości. Szereg pokoleń karlał i zatruwał swe dusze w szkole Bobrzyńskiego.

Teraz Bobrzyński ma rządzić nietylko młodzieżą, lecz i dorosłymi.

I na tem polu pokazał już, czem jest. Znamy go nietylko jako pedagoga, lecz i jako polityka.

Zaciekły stańczyk, jeden z najbardziej zażartych konserwatystów, reakcyonista, wstecznik do szpiku kości, klerykał całą duszą — dał się poznać w polityce swoim osławionym potwornym projektem sejmowej reformy wyborczej, który zamiast znosić przywileje, mnoży je jeszcze bardziej, który w erze powszechnego, równego prawa wyborczego do parlamentu usiłuje w sejmie zrobić średniowieczny dziwoląg reprezentacyi stanowej. Projektem tym wystawił sobie Bobrzyński sam świadectwo lichego polityka, patrzącego na świat i życie przez okulary zacietrzewienia kastowego, przez pryzmat przestarzałych, wstecznych pojęć, dawno rzuconych na śmietnik historyi. Życie nowoczesne i jego potrzeby są dla tego wstecznika księgą o siedmiu pieczęciach.

Takiego namiestnika Galicya, zaprawdę, nie potrzebuje w obecnej chwili. Za długo była ona rządzona z ciasnego punktu widzenia egoistycznych interesów kastowych garstki szlacheckiej, za długo była dławiona systemem szlachecko-biurokratycznym, za długo ludność naszego kraju gnębiona jest rządami starościńsko-żandarmskimi. I chyba dziś dostatecznie jasnem jest, że system ten smutne wydał owoce. Społeczeństwo nie może normalnie żyć i rozwijać się przy strzelaniu do chłopów, fałszowaniu wyborów, zabijaniu namiestników, hodowaniu korupcyi. Z bagna tego raz już wyjść trzeba. Jeżeli potrzebna jest „silna ręka“, to nie na to, by utrzymać przemocą tę zgniliznę, lecz by wymieść radykalnie tę Augiaszową stajnię.

P. Bobrzyński zaś chyba zgoła nie jest człowiekiem do tego odpowiednim; nie jest człowiekiem bez uprzedzeń, nie jest człowiekiem bezstronnego rozsądku, nie jest człowiekiem reform.

Żaden komunikat rządowy nam tego nie wmówi, bo przeszłość p. Bobrzyńskiego urzędowym komunikatem ani zakryć, ani przekreślić się nie da. Musimy zobaczyć wprzód jego czyny, jego działalność na nowem stanowisku, ażeby uwierzyć urzędowemu orędziu. Przysłowie powiada, że komu Bóg daje urząd, temu daje i rozum. Może. Ale zanim się to na p. Bobrzyńskim sprawdzi, najszersze warstwy ludności w kraju nie mają najmniejszego powodu obdarzać nowego namiestnika zaufaniem, przeciwnie, witają jego nominacyę z najżywszą nieufnością.

Ubezpieczenie na starość.

Od szeregu lat walczą robotnicy w Austryi o ubezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy; od kilku miesięcy rząd przyrzekł żądanie to urzeczywistnić. Prace wstępne nad odpowiednim projektem ustawy doszły już do tego, że możnaby go w najbliższej sesyi przedłożyć do parlamentarnego traktowania. Zdawałoby się zatem, że nic nie stoi na przeszkodzie urzeczywistnieniu tej przez wszystkich za niezbędną uznanej potrzeby społecznej, a jednak znaleźli się ludzie, a nawet całe grupy polityczne, które jawnie i chyłkiem pracują nad usunięciem tej sprawy z porządku dziennego.

Przedewszystkiem rząd sam przykłada rękę do odwleczenia, albowiem z obawy przed rozbiciem się swej sztucznej większości o kwestyę językową, rozpuszcza zaraz parlament do domu, gdy tylko otrzyma podatki i rekruta. Przy zebraniu się ponownem parlamentu postarają się nasi posłowie o dobitne przekonanie rządu i stronnictw burżuazyjnych, że klasa pracująca nie ma ochoty czekać z załatwieniem najważniejszej swej obecnie potrzeby, aż ustanie spór adwokatów czeskich z sędziami niemieckimi, w jakim języku egzekucye i bagatelki mają być załatwiane.

Jeszcze większe niebezpieczeństwo grozi sprawie ubezpieczenia ze strony agraryuszów wszystkich narodowości, którzy w zgodzie ze zwolennikami starych porządków cechowych stwarzają codziennie nowe trudności przez obstawanie przy „junctim“ ubezpieczenia robotników z ubezpieczeniem chłopów i rękodzielników.

Żądanie ubezpieczenia tej kategoryi ludności pracującej jest z pewnością zupełnie uzasadnione; twierdzenie agraryuszów i reprezentantów stanu średniego, jakoby socyalni demokraci byli przeciwnikami tego ubezpieczenia jest kłamstwem, choćby już dlatego, że program nasz mówi o powszechnem ubezpieczeniu. Stwierdziła to zresztą frakcya parlamentarna we wniosku przedłożonym na pierwszej sesyi obecnego parlamentu (wniosek tow. Elderscha), który domagał się „ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy robotników, rękodzielników i małych rolników, ubezpieczenia ich wdów i sierót, jakoteż reformy Kas chorych“. Także w przybocznej Radzie pracy delegaci socyalistyczni tow.: Widholz, Pick i Smitka przemawiali za włączeniem rękodzielników i rolników do ubezpieczenia, ale większość burżuazyjna tej Rady wniosek ten odrzuciła, uchwalając rezolucyę, wzywającą rząd, aby uwzględnił życzenia tej kategoryi po przeprowadzeniu ubezpieczenia robotników.

Rząd wypracował więc odpowiedni projekt, który przy dobrej woli parlamentu mógłby w kilku miesiącach stać się ustawą, podczas gdy sprawa ubezpieczenia rękodzielników i rolników znajduje się jeszcze w stadyum „badań“, które zwyczajem biurokratów austryackich mogą ciągnąć się latami. Kto więc żąda połączenia obu spraw, ten nietylko że nie pomaga rękodzielnikom i rolnikom, ale działa na szkodę ubezpieczenia robotników.

Tymi wrogami robotników są w pierwszej linii agraryusze, którym nie wystarcza rujnowanie robotnika przez sztuczne podtrzymywanie drożyzny artykułów żywności; dalej chrześcijańsko-socyalni, wszechniemcy i klerykalni słowieńcy, którym sekunduje naturalnie Koło polskie, jako przymusowy sprzymierzeniec z racyi weryfikowania mandatów.

Zabiegi te spotkają się jednak z energicznym oporem klasy robotniczej, która od pierwszego parlamentu ludowego domaga się ubezpieczenia swych starców i inwalidów, jako pierwszego odszkodowania za tyloletnie krzywdy ekonomiczne. Rząd i parlament niech baczą, żeby nie zawiodły nadziei robotników, którzy dużo ofiar ponieśli dla stworzenia tego parlamentu. Jeżeli parlament ma spełnić swe zadanie i jeżeli ma być zdolnym do pracy, musi liczyć się z żądaniem robotników.

Listy warszawskie.

Warszawa, 25 kwietnia.

Przed 1-szym Maja. — Z dziedziny „sprawiedliwości“ moskiewskiej. — Z działalności bojówki i samoobrony P. P. S. (Fr. Rew.).

Czuje się bliskość święta majowego. Do „zwykłych“ aresztowań, przedsiębranych dla upozorowania potrzeby stanu wojennego i spotęgowanych dochodów zgrai policyjnej,

Robotnicy! Towarzysze i Towarzyszki! Gotujcie się do uroczystego obchodu święta 1 Maja!

WŁAD. OPAT.

WALKA.

Z cyklu „Podziemna Polska“.

3

V.

Upłynęło wszakże nie pięć, ale całe dwadzieścia minut męczącego oczekiwania, a Grüna wciąż nie było widać.

Niechby już wyszedł nareszcie, niechby się to już raz skończyło!...

— Stroi się bestya na śmierć — zauważył zcicha jeden z towarzyszów.

Nagle rozwarły się wewnętrzne drzwi i w głębi ganku pojawiło się dwóch mężczyzn.

— Ten z prawej strony, to on!... — szepnął mi instruktor, poczem oddalił się w stronę mostu.

Spojrzałem ciekawie na wskazanego: jeszcze nigdy nie widziałem tego człowieka, który stał się postrachem dla całej Warszawy...

Na widok szpiegów wysoka kobieta zerwała się z ławki i spiesznie podbiegła do nich. Oni przystanęli, słuchając ciekawie jej słów i spoglądając od czasu do czasu na ulicę. Kobieta mówiła dość długo, gestykulując z ożywieniem.

Nagle Grün machnął ręką lekceważąco, rzekł coś do swego towarzysza i obaj, wydobywszy browningi z kieszeni, śmiało posunęli się w stronę oszklonych drzwi zewnętrznych, z poza których śmierć wdzięczyła się już do nich... Lecz oni — pijani obaj — zdawali się jej nie lękać i zuchwale szli na jej spotkanie... Trzymając browningi w rękach, krokiem posuwistym zbliżali się do wyjścia...

Nim, ochłonąwszy z zamyślenia, zdążyłem sięgnąć do kieszeni po rewolwer, już obaj szpiedzy stali przy mnie...

Grün skierował browning w moją stronę, mierząc mi w głowę. Zamglone oczy wytrzeszczył szeroko i krzyknął ochrypłym głosem:

— Ha, przeklęty bojowcze, dam ja ci teraz!...

Woń alkoholu doleciała do mnie...

— No, no, panie, tylko bez głupich kawałów!... — odrzekłem, napróżno usiłując usunąć swą głowę z pod lufy. — Upiłeś się pan, to idź lepiej spokojnie do domu i wyśpij się, bo możesz niepotrzebnie znaleźć się na policyi!... — dodałem z głupia-frant, odchodząc.

— Stój, nie uciekaj, bo strzelę!...

Zatrzymałem się.

— Pójdziesz zemną do Ratusza! — krzyczał dalej Grün. — Pobawię się z tobą!... Z mordy ci widać, żeś bojowiec!...

— Nie, panie, on nie bojowiec!... — odezwał się milczący dotąd towarzysz Grüna, przypatrując mi się z miną znawcy. — To terminator jakiś... Szczeniak jeszcze!... — dodał pogardliwie, mając na myśli moją niepełnoletność.

Spojrzałem na mówiącego. To nie Czerwony Olek, to — Lutek, którego mi parokrotnie, gdy włóczył się po mieście z patrolami, pokazywano...

Do tej chwili w Grüna wpatrywałem się z taką wytężoną ciekawością, że na przypatrzenie się jego towarzyszowi brakło mi czasu... Tak, to z pewnością Lutek...

Był on, zarówno jak Czerwony Olek, byłym esdekiem, a następnie jednym z czynniejszych członków głośnej w swoim czasie organizacyi anarchistycznej „Zmowa Robotnicza“ i wspólnie niemało przyczynili się do skierowania jej na tory zwykłego bandytyzmu. Obaj zdradą, ofiarą której — pomijając wielu zupełnie niewinnych ludzi — padali przeważnie esdecy, okupili swój marny żywot i stali się wkrótce ulubieńcami Grüna.

— Ale z oczu mu, powiadam ci, widać, że to bojowiec!... — upierał się Grün.

— Za młody jeszcze... Wynoś się stąd, łobuzie jeden!... — krzyknął na mnie Lutek, silnie uderzając mnie lufą w piersi.

Nie czekając powtórnego uderzenia, albo i czegoś gorszego jeszcze, zacząłem oddalać się zwolna w stronę mostu.

— Nie, stój-no!... — krzyknął nagle Grün do mnie. — Wróć-no się, chłopak!...

— Dobrze, dobrze, możesz czekać!... — pomyślałem sobie, gubiąc się wśród publiczności, ciekawie gapiącej się z oddali.

— Widzisz, chłopak, potrzebne ci to było włazić pod rękę temu potworowi!... Takiemu to zawsze trzeba schodzić z drogi!... — zaczął tonem ojcowskim jakiś starszy, porządnie ubrany mężczyzna, zwracając się do mnie.

— Aaa... pan wiesz jedno, a ja wiem drugie!... — przerwałem mu niecierpliwie, śledząc dalszy przebieg awantury.

Lutek, ktory od czasu do czasu rzucał trwożne spojrzenia na przechodniów, chwilę mówił coś do Grüna, poczem ujął go za ramię i wcale niedelikatnie, jak na podwładnego, popchnął go w stronę stojących dorożek, sam zaś cofał się tyłem w tymże kierunku, trzymając rewolwer w garści i rozglądając się podejrzliwie na wszystkie strony.

VI.

Nagle koło nas pojawiła się liczna gromada żołnierzy bezbronnych, którzy wyszli z łaźni wyjściem „proletaryackiem“ — od strony Wisły i z tobołkami brudnej bielizny pod pachą, szli przez Zjazd w stronę Krakowskiego.

Szpiedzy tymczasem sadowili się do dorożki. Jak przez mgłę, dojrzałem mych towarzyszów, podbiegających środkiem ciemnej ulicy. Postawiona buda nie pozwalała szpiegom zauważyć ich.

Widząc to, wydobyłem się z pośród żołnierzy i całym pędem rzuciłem się w stronę dorożki.

Z rewolwerami w obu rękach stanąłem jedną nogą na stopniu i krzyknąwszy donośnie: „Towarzysze, robota!“... wymierzyłem broń, trzymaną w prawej dłoni, w Grüna, siedzącego w dorożce od strony chodnika, prawą zaś rękę, w obawie, by mi jej nieuszkodzono bez potrzeby w walce, zarzuciłem sobie na plecy.

Prawie dotykając lufą piersi Grüna, począłem strzelać w niego, tylko w niego, pomny polecenia dowódcy: „na drobiazg szpiegoski nie zwracać uwagi!“...

Równocześnie obaj szpiedzy zasypali mnie kulami, strzelali jednak niepewnie, nie celując prawie, rozpaczliwie starając się tylko wypuścić w moim kierunku jak najwięcej kul. Twarze ich, osobliwie Grüna, zdradzały silny przestrach, spotęgowany zapewne działaniem wypitego w łaźni alkoholu. Przerażenie ich wzmogło się jeszcze, gdy kule z rewolwerów moich towarzyszów poczęły dziurawić budę.

przyłączają się obecnie aresztowania charakteru „zapobiegawczego“. „Ochrana“ stara się wszelkiemi siłami zapobiedz obchodzeniu 1-go Maja przez masy robotnicze, węszy więc na wszystkie strony, bierze robotników i inteligentów i przedewszystkiem poszukuje wydawnictw majowych — odezw, numerów pism itd. Zawarzin chwali się, że tu i tam udało mu się pochwycić sporą ilość literatury nielegalnej, ale nie mogłem sprawdzić, czy są to zwykłe przechwałki zawarzinowskie, czy też fakty realne. W każdym razie otrzymuję wiadomość, że ani centralne wydawnictwa majowe (odezwy i plakaty), ani lokalne Frakcyi Rewolucyjnej P. P. S. nie dostały się w ręce agentów „Ochrany“, choć bito je w bardzo znacznej ilości (odezwy C. K. R. — 100.000 egz.; łódzkie 20.000 itd.).

Na prowincyi generał-gubernatorowie wojenni gotują się do święta majowego w ten sposób, że ogłaszają plakatami, iż wszelkie zbiegowiska uliczne, pochody, demonstracye i t. d. będą rozpędzane siłą zbrojną. O ile wiem, to żadna z grup socyalistycznych, działających w kraju, niema zamiaru organizować manifestacyj ulicznych, nawołując jedynie do świętowania. Centralny komitet robotniczy Frakcyi Rewolucyjnej P. P. S. rozesłał do organizacyj lokalnych specyalny okólnik, w którym żąda, aby towarzysze nie omieszkali przestrzedz ogółu robotników przed używaniem jakiegokolwiek nacisku; świętowanie ma być najzupełniej dobrowolne.

O przeciwdziałaniu obchodowi majowemu w sferach niepolicyjnych w roku bieżącym mniej słychać niż w latach poprzednich. Tu i tam endecy agitują przeciwko świętowaniu dnia 1-go Maja, ale nie znać obecnie wielkiej zażartości w tym kierunku. Ciosy, jakie spadają w ostatnich czasach na ich partyę ze strony rządu, umoralniły ją troszeczkę. Za to bardzo ostro występuje przeciwko świętowaniu Demokracya Chrześcijańska, zwłaszcza w Częstochowie, gdzie się znajduje jej główna kwatera.

Fabrykanci otrzymali od generał gubernatora łódzkiego Kaznakowa rozporządzenie, aby sporządzili i zakomunikowali mu spis wszystkich robotników, którzy nie stawią się do pracy dnia 1-go Maja.

Świeżo został rozesłany okólnik ministerstwa „sprawiedliwości“ do prokuratorów Izb sądowych, aby w sprawach o należenie do organizacyj socyalistycznych stosowano konsekwentnie artykuł 102. Chodzi o to, że dotychczas osoby, oskarżane o należenie do partyj socyalistycznych, pociągano do odpowiedzialności raz na podstawie artykułu 126, to znów na podstawie art. 102. W pierwszym wypadku groziło osiedlenie, w drugim ciężkie roboty. Obecnie chwiejność na punkcie wyboru tych artykułów zostaje zniesiona i w każdym wypadku, skoro chodzi o należenie do partyi socyalistycznej, wyrok będzie brzmiał: katorga.

Bojówka Frakcyi Rewolucyjnej P. P. S. odpowiedziała na ostatnie aresztowania masowe w Lublinie zabiciem głównego ich sprawcy, żandarma Ochrymienki, oraz trzech strażników, najbardziej dających się we znaki aresztowanym robotnikom.

Samoobrona zagłębiowskiej organizacyi Fr. Rew. P. P. S. sprzątnęła w ostatnich czasach agenta „Ochrany“ Świderskiego, oraz młodego strażnika Kamaszewa, który gorliwie tropił naszych towarzyszów. *Swój.*

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“!

Sprawy partyjne.

Konferencya obwodowa. W niedzielę dnia 3 maja b. r. o godzinie 2 po południu odbędzie się w lokalu Stowarzyszeń w Lipniku ulica Główna konferencya obwodowa mężów zaufania z następujących miejscowości: Biała, Lipnik, Wilkowice, Bystra, Kozy, Oświęcim, Brzezinka, Komorowice, Straconka, Buczkowice, Szczyrk, Haucnow, Pisarzowice, Bestwina, Kaniów, Kęty, Żywiec, Zabłocie. Porządek dzienny: 1. Organizacya polityczna i podatek partyjny. 2. Prasa. 3. Wnioski.

Ponieważ konferencya ta ma nadzwyczaj wielkie znaczenie powinni mężowie zaufania podanych miejscowości z pewnością przybyć. Osobnych zaproszeń się nie wysyła. Zwołujący: *Dr Gross.*

Z literatury i sztuki.

Ludwik Stanisław Liciński, młody, wielce utalentowany pisarz, z którego świeżo wydanej książki „Z pamiętnika włóczęgi“ zamieściliśmy wyjątek w felietonie „Naprzodu“ z ostatniej niedzieli, zmarł dnia 22 b. m. na gruźlicę w Otwocku pod Warszawą w 34 roku życia.

Był to niezwykły typ poety-włóczęgi; obdarzony wielkim talentem i rogatą duszą, borykał się nieustannie z życiem i społeczeństwem burżuazyjnem. Zgasł przedwcześnie, szkoda go dla piśmiennictwa polskiego. Wydał drukiem tylko jednę książkę „Z pamiętnika włóczęgi“, oraz zamieścił kilka nowel p. t. „Halucynacye“ w „Głosie“ warszawskim, jednę z nich także w „Naprzodzie“.

Nowe książki, nadesłane do redakcyi „Naprzodu“:

Teofil Wojszwiłło: „Karyera Janka“. Powieść z życia PPS-owców. Kraków 1908. Nakładem spółki wydawniczej „Książka“.

Prof. dr Józef Nusbaum: „Z zagadek życia. Szkice i odczyty z dziedziny biologii“. Wydanie drugie przejrzane i dopełnione. („Wiedza i życie“. Serya II, Tom IV). Lwów 1908. Nakładem księgarni H. Altenberga.

KRONIKA.

Kraków, 27 kwietnia.

Nowiny krakowskie.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Ostatnia nowość teatru „Król Stanisław August“ Ignacego Grabowskiego zgromadziła i w niedzielę widownię, wypełnioną do ostatniego miejsca. Kasę wieczorną zamknięto na dwie godziny przed podniesieniem kurtyny. Następne przedstawienie „Stanisława Augusta“ z p. Tarasiewiczem w roli tytułowej — we wtorek.

We środę popularne przedstawienie „Zemsty“ Fredry.

W próbach „Godiwa“ L. Staffa.

Publiczne zgromadzenie robotników piekarskich odbyło się wczoraj w sali hotelu Kleina. Referowali tow. dr. Bałanda, Sułczewski i Żuławski o cenniku piekarzy, święcie 1 Maja i o konsumie robotniczym. Uchwalono cennik, który w tych dniach ma być przedłożony majstrom do oświadczenia się i dania odpowiedzi do 15 bm.

Majstrowie przedtem jeszcze, nim robotnicy przedstawili im swe żądania, już uchwalili środki terorystyczne. W zeszłym tygodniu uchwalił cech majstrów piekarskich, że uczniowie, którzy na wypadek strejku zsolidaryzują się z robotnikami, będą musieli przez rok albo dwa dłużej być w terminie. Zapewniamy pp. majstrów, że groźba ich nikogo nie nastraszy; robotnicy znajdą środki przeciwdziałania takiej presyi.

Konkurs na stypendya. Ministerstwo handlu ogłasza konkurs na stypendya zagraniczne dla absolwentów wyższych szkół (akademii) handlowych celem wyjazdu za granicę dla uzyskania posady w jakimś importowym lub eksportowym domu handlowym, mającym stosunki z monarchią austryacką. Bliższych szczegółów, odnoszących się do warunków uzyskania stypendyum, załączników, podań itd. udziela dyrekcya akademii handlowej w Krakowie, na której ręce wnosić należy podania najpóźniej do dnia 1 maja br.

Plaga automobilowa. W niedzielę o godz. 4 po południu, gdy 5-letni chłopczyk chciał pod mostem w ul. Karmelickiej przejść do parku krakowskiego, najechał na niego w szalonym pędzie automobil Nr. 604 p. Kossaka. Dziecko, któremu automobil złamał lewą nogę poniżej kolana, zostało przez pogotowie opatrzone, a z właściciela automobilu, który po wypadku ruszył do ucieczki, policyant spisał protokół.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Poniedziałek: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramat., nap. A. Nowaczyński.

Wtorek: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764—1768, nap. I. Grabowski (występ M. Tarasiewicza).

Środa: „Zemsta“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (popularne).

Czwartek: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764—1768, nap. I. Grabowski (występ M. Tarasiewicza).

Piątek: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramat., nap. A. Nowaczyński.

Sobota: „Godiwa“, dramat w 3 aktach Leopolda Staffa (nowość), występ M. Tarasiewicza.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Chmury“, komedya Arystofanesa, przełożył E. Cięglewicz (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Kordyan“, poemat dram. J. Słowackiego (występ. M. Tarasiewicza).

Nowiny lwowskie.

Śledztwo przeciw Siczyńskim. W sobotę w południe zażądała p. Siczyńska, by ją zaprowadzono do sędziego śledczego. Życzeniu jej uczyniono zadość. Prosiła ona o polepszenie wiktu. Radca dr Berson odesłał ją do starszego radcy Dzierżyńskiego, który zastępuje obecnie bawiącego na urlopie prezydenta sądu Przyłuskiego. Siczyńska otrzymała odpowiedź, że regulamin więzienny nie zezwala na to. Polepszenie wiktu może nastąpić tylko wtedy, jeśli lekarz więzienny orzeknie, że więzień jest chory i potrzebuje wiktu t. zw. szpitalnego, to znaczy rosołu i mięsa codziennie. Prośba jej jest więc zależną od orzeczenia lekarza dra Lukasa. P. Siczyńska otrzymała list od rodziny, aby zaprzestała głodówki, bo „szkodzi to sprawie“. List ten jednak wysłany był dopiero wtedy, gdy p. Siczyńska zdecydowała się już jeść, o czem rodzina jeszcze nie wiedziała. Z zewnętrznego wyglądu sądzić można, że p. Siczyńska jest bardzo znużona; sprawia ona wrażenie bardzo schorowanej.

Moskalofile, czując protekcyę sfer rządzących i całej prasy „polskiej“, coraz śmielej podnoszą głowę. Przed kilku dniami „Russkaja gazeta“ wychodząca w Przemyślu, nawoływała do zamknięcia ruskich gimnazyów w kraju, zaś odbyty onegdaj we Lwowie zjazd moskalofilskich nauczycieli ludowych, domagał się uznania języka rosyjskiego za krajowy. Co ciekawsze, pisma polskie, notują jeden i drugi głos carochwalców bez słowa protestu.

Z kraju.

Paweł Kratt. Z Przemyśla donoszą, że władze tamtejsze otrzymały wiadomość, iż Kratt, który brał udział w awanturach na uniwersytecie, nie jest w Ameryce, lecz bawi w Przemyślu. Poszukiwania policyi nie wydały rezultatu.

„Rewolucya ukraińska“. Zdaje się, że władze galicyjskie boją się „rewolucyi“ we wschodniej Galicyi. Świadczy o tem fakt, że do tej części kraju wysyłają coraz więcej żandarmów i wojska. Przed kilku dniami przeniesiono 30 żandarmów z powiatu bialskiego w Buczackie, a w nocy z piątku na sobotę wysłano z Przemyśla kilka kompanij wojska na wschód.

Z zaboru rosyjskiego.

Rewizye i aresztowania w Warszawie wzmogły się w ostatnich dniach znacznie.

Krwawe zajście w garbarni. Onegdaj w bramie garbarni Blunka w Warszawie 18-letni Stanisław Krawczyk zmierzył się z rewolweru do majstra Vogla ze słowami: „Precz do Berlina!“ Vogel począł uciekać z krzykiem, wzywając pomocy. Wślad za uciekającym Krawczyk strzelił, raniąc go w nogę — sam zaś wybiegł na ulicę.

Podczas pogoni Krawczyk, odstrzeliwając się, zabił stójkowego Patiuchina i zranił w ramię stójkowego Kleszczukiewicza. Po wystrzelaniu magazynu został zatrzymany wkońcu przez rewirowego, który rzucił się nań z dobytą szablą. Przy rewizyi znaleziono przy Krawczyku dwa zapasowe magazyny, napełnione nabojami, i 22 egzemplarze „Pochodni“, wydawnictwa narodowego związku robotniczego.

Jak Skałłon udziela audyencyi. Pisma warszawskie opisują, w jaki sposób petenci mogą rozmówić się z warszawskim generał-gubernatorem: Potrzeba się zgłosić do audyencyi kilka dni naprzód i przyjść po odpowiedź dwa dni przed audyencyą. Petent otrzymuje zawiadomienie, którego dnia i o której godzinie przyjmie go gen.-gub. Skałłon. W oznaczonym czasie petent po zgłoszeniu się, przeprowadzony przez kilka pokoi, wreszcie wprowadzonym zostaje przez urzędnika prezydyalnego do gabinetu, w którym nie ma nic i nikogo, oprócz... telefonu. Urzędnik wskazuje petentowi telefon, którym może się rozmówić ze Skałłonem i pozostawia go samego w gabinecie.

Audyencya nie we cztery oczy, ale w cztery uszy, jeżeli nikt nie podsłuchuje, asekuracya jednak skuteczna.

Ze świata.

Odezwa kobiet muzułmańskich do Dumy. Z inicyatywy kobiet mahometanek, zamieszkałych w gubernii orenburskiej, wysłana została do Dumy państwowej petycya treści następującej:

„Nasza święta religia uznaje nas za wolnych ludzi, ale despotyzm mężczyzn naszych za jakąbądź cenę chce utrzymać nas w niewolnictwie.

Według ustanowień Koranu kobiety mają prawo uczyć się, podróżować, modlić w meczetach, odbywać pielgrzymki do Mekki, zajmować się handlem, wystawiać weksle, być siostrami miłosierdzia itd. W Arabii i innych krajach powstały stąd stowarzyszenia i inne instytucye użyteczności publicznej, założone przez kobiety muzułmańskie. Odznaczyły się one, jako poetki, pisarki i badaczki nauk i języków obcych. Małżonka proroka naszego towarzyszyła mu nawet na wojnę.

Dziś mężczyźni nasi chcą nam zabronić nawet nauki religii. Nie pozwalają nam czytać dzieł treści religijnej. Uczeni mułłowie, którzy z dumą głoszą swoje powołanie, połączyli się z dziennikarzami „czarnej sotni“, ażeby prowadzić propagandę przeciw wyzwoleniu kobiety. Dążą oni do tego, celem trzymania nas w mrokach i zdala od wszelkiej kultury.

Jak w więzieniu zamykane jesteśmy w czterech ścianach naszych haremów; a wśród tej dręczącej samotności, zmuszone wyrzec się wszystkiego, ileż z nas ginie na suchoty, lub zanik sił, podczas gdy mężowie ich biorą sobie jedną żonę po drugiej, stosownie do upodobania.

Koran przyznaje nam dużo swobody ruchów, od mężczyzn zaś wymaga wierności i skromności obyczajów. Mężczyźni zaś postępują wprost przeciwnie, a w kawiarniach i restauracyach pozwalają sobie na niemoralne rozrywki.

My, kobiety muzułmańskie, w ostatnich czasach, dzięki świętemu Ałłachowi, otrzymałyśmy już wykształcenie i nauczyłyśmy się rozumieć nasze prawa, które bynajmniej nie myślą pozbawiać kobiety wszelkich przywilejów. Uważamy się tedy za zupełnie uświadomionych i uprawomocnionych ludzi.

Posłowie muzułmańscy! Obowiązkiem waszym jest stworzyć dla nas prawa, żądać ich i bronić nas od despotyzmu mężczyzn, od niewolnictwa i męczeństwa.

My — matki narodu, przyjaciółki mężów — dzierżymy w rękach naszych wychowanie i postęp całego narodu naszego.

W głębi dorożki było ciemno, tylko raz po raz rozświecały ją przeraźliwe, oślepiające błyski wystrzałów... Dziko błyszczały rozszerzone strachem źrenice szpiegów...

Nad sobą usłyszałem jakiś łomot... To woźnica, wystraszony z kozła naszą niepohamowaną strzelaniną, zsunął się z kozła i, jęcząc (jakaś zabłąkana kula zraniła go w nogę), uciekł do łaźni...

Wtem uczułem dziwny żar w lewem ramieniu... Bólu na razie nie czułem wcale...

— Pewnie zranili mnie... — pomyślałem spokojnie. — Gotówem nie dać im rady...

Już jeden z rewolwerów wystrzelałem z kul całkowicie. Kładąc go szybko do kieszeni i przekładając drugi z lewej do prawej dłoni, na jedno mgnienie oka obejrzałem się w koło siebie...

Na ulicy panował zgiełk nie do opisania... Przerażeni przechodnie rozpaczliwie rzucali się do ucieczki... Żołnierze, przedtem tak zbici w kupę, teraz przewracając się i tratując wzajemnie i gubiąc tobołki i czapki rozbiegali się w dzikim popłochu we wszystkie strony, niby stado gołębi, gdy jastrząb spadnie na nie niespodzianie... Przeważnie kryło się to wszystko w łaźni... Drzwi zewnętrzne w mgnieniu oka rozwalono z niezmiernym trzaskiem naoścież...

Woźnice cięli biczami zapalczywie swe konie i odjeżdżali szybko, z turkotem...

We mnie panował spokój niezmierny, głuchy spokój desperata... Tylko skronie, nabrzmiałe krwią, tętniały mi w głowie nieustannym łoskotem potężnych młotów... Pamiętam, drażniły mi mocno nerwy nie odgłosy częstych wystrzałów, zgłuszające nawet piekielny zwykle hałas na Zjeździe — lecz zwykłe, suche trzaski opadających kurków...

Już w kilku miejscach ciała uczuwałem silny żar... Brakło mi tchu w piersiach, lecz gdy otworzyłem usta szeroko i zaczerpnąłem w płuca chłodnego powietrza, nagle poczułem wewnątrz silny ból, który już nigdy odtąd nie miał mnie opuścić...

Koło mnie zjawił się instruktor...

Pozostali stali za dorożką, dziurawiąc budę niemiłosiernie kulami.

— Chodźcie tutaj! — krzyknąłem do nich głosem, tak dzikim, ochrypłym, aż mnie samego przeraził. — Marnujecie tylko naboje na niepewne!... Lub mnie postrzelicie!...

Lutek, usłyszawszy te słowa, zsunął się zręcznie z siedzenia i wpadł pod dorożkę, skąd począł naoślep, nie celując, zasypywać kulami stojących poza nią towarzyszów.

(Dokończenie nastąpi).

Jeżeli mężczyźni nie zmienią się w stosunku do nas, niech wiedzą, że nadejdzie czas ich własnego niewolnictwa, a wtenczas nastąpić musi upadek wszystkich ludów islamskich".

Prowokator. Paryska grupa s. r.-maksymalistów przysyła na ręce nasze ostrzeżenie przed Mieczysławem Kęsickim, niegdyś członkiem „Proletaryatu", a ostatnio członkiem wymienionej grupy, jako przed szpiclem i prowokatorem, pozostającym na żołdzie „ochrany" i mającym ją informować o stosunkach na emigracyi. Sprawę K. rozpatrywała komisya międzypartyjna w Paryżu, która upewniła się co do jego winy.

Nazwisko Kęsickiego głośnem było w Krakowie (w r. 1905), jako związane z tragicznem samobójstwem młodej panny na Błoniach.

Jak podróżuje papież buddystów? Od czasu słynnej wyprawy angielskiej do Tybetu i ucieczki przed nią ze świętego miasta Lhassy — dalajlamy, głowy kościoła buddystycznego Azyi środkowej — podróżuje ten mąż świątobliwy po Mongolii i prowincyi Kansi. Zdaje się, iż waha się on powrócić do swej tybetańskiej siedziby, czując, iż w oczach ludności tamtejszej zdyskredytował się swoją ucieczką...

A jest to nie bylejaki dygnitarz kościelny: tytułuje się bowiem nie „namiestnikiem" Buddy, lecz żywem jego uosobieniem. Toteż, choć zniesławiony ucieczką, nie przestaje rościć sobie pretensyj do niesłychanych honorów... Obecnie z Kansi zapragnął on udać się do prowincyi Shansi, na świętą górę Wutai.

Jego Świątobliwość miała dwie drogi do wyboru: jednę przez pustynię, drugą ludnym traktem, wiodącym przez kilka większych miast. Wybór padł na marszrutę drugą, jako wygodniejszą. Nastręczyła się jednak pewna trudność: wyobrazicielowi Buddy nie wypada bowiem przejeżdżać pod sklepieniem jakiejś bramy. Zażądał więc od naczelnego gubernatora chińskiego, ażeby w podwładnej mu prowincyi wszystkie bramy miejskie, przecinające drogę Jego Świątobliwości, ze względu na „wysokiego gościa" zburzyć kazał! Gubernator usilnie przedstawiał dalaj-lamie, ażeby ze względu na mnogość tych „przeszkód" obrał drogę przez pustynię, gdzie bram żadnych niema... Dalaj-lama jednak nie dał się przekonać.

Była chwila komiczna, gdy znalazł się on przed wrotami miasta Lantszau, rezydencyi właśnie gubernatorskiej. Bramy stały nieporuszone: najwyższy kapłan musiał zdjąć pychę z serca i, jak zwykły śmiertelnik, odbyć wjazd swój pod sklepieniem.

Co kraj, to obyczaj: w Europie dla takiego „dostojnika", jakim dla buddystów jest dalaj-lama, budowanoby umyślnie bramy tryumfalne...

Lecz obok ambarasu z bramami — mają władze chińskie na terytoryum, zaszczyconem przejazdem dalaj-lamy, nielada kłopot z wyżywieniem jego świty. Jego świątobliwość oczywiście nie zniża się do tego, iżby swoim sumptem żywić miała towarzyszących jej ludzi. A świta ta liczy paręset głów i wiedzie ze sobą 900 wielbłądów oraz 300 koni i mułów do przewożenia pakunków.

Przy zatrzymaniu się w jakiemś mieście dalaj-lama zsiada z konia i obnoszony jest w lektyce — cesarskiej, żółtej barwy. Ludność na powitanie musi przed nim klękać, a człek krnąbrny, któryby się temu oparł, zostałby znagłony do pokory uderzeniami długich biczów.

Święte pochodzenie dalaj-lamy nie ustrzegło go przed ospą — twarz bowiem ma zeszpeconą bardzo wyraźnymi śladami tej choroby.

Towarzysze i Towarzyszki!

W myśl uchwały Komitetu wykonawczego z dnia 3 kwietnia 1908 r. zwołujemy niniejszem **do Krakowa**

XI. KONGRES
polskiej partyi socyalno-demokratycznej
Galicyi i Śląska
na dni 6, 7 i 8 czerwca 1908 roku.

Proponujemy następujący

Porządek dzienny:

1. Otwarcie i ukonstytuowanie kongresu.
2. Sprawozdanie Zarządu partyjnego.
3. Sprawozdanie parlamentarne.
4. Organizacya i podatek partyjny.
5. Walka z drożyzną i stowarzyszenia konsumcyjne.
6. Reforma wyborcza do sejmu i gminy.
7. Wybór Zarządu i Komisyi kontrolującej.
8. Prasa.
9. Sprawa organizacyi żydowskiej.
10. Wnioski.

Delegatów na kongres wybierają wszystkie miejscowości, mające komitety partyjne, w ten sposób: ogół towarzyszów wybiera na specyalnie w tym celu zwołanem poufnem zgromadzeniu partyjnem dwóch delegatów; w Krakowie i we Lwowie każdy okręg wyborczy wybiera w ten sam sposób po dwóch delegatów; każdy komitet miejscowy wysyła od siebie jednego delegata; każdy komitet obwodowy wysyła po dwóch delegatów; członkowie Zarządu partyjnego są członkami kongresu.

O dokonanych wyborach należy zawiadomić sekretarza Komitetu wykonawczego; mandaty mają być wystawione na blankietach, wydanych przez Komitet wykonawczy. Każdy mandat musi być opatrzony pieczęcią dotyczącego komitetu partyjnego i podpisany przez przewodniczącego i sekretarza komitetu, a mandaty delegatów, wybranych przez zgromadzenia partyjne, także przez przewodniczącego poufnego zgromadzenia, na którem wyboru dokonano.

Mandaty weryfikuje kongres.

Każdy uczestnik kongresu uiści przy wstępie na kongres 4 korony na pokrycie kosztów kongresu i otrzyma kartę uczestnictwa.

Kongres odbędzie się jako poufne zebranie na podstawie § 2 ust. o zgrom.

Prosimy komitety miejscowe i okręgowe o sporządzenie dokładnego sprawozdania z czynności partyjnych w czasie od 1 kwietnia 1906 do końca marca 1908 r.

Za podstawę sprawozdania posłuży kwestyonaryusz, który został wszystkim komitetom przesłany. Sprawozdania muszą być nadesłane najdalej do dnia 1 maja b. r. na ręce sekretarza Komitetu wykonawczego, tow. Fr. Waligóry, Kraków, Wiślna 5.

Kraków, w kwietniu 1908 r.

Za Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej:

Leon Misiołek
przewodniczący.

Dr Emil Bobrowski, Franc. Waligóra
sekretarze.

Uwagi. W poufnych zgromadzeniach partyjnych mogą uczestniczyć tylko członkowie polskiej partyi socyalno-demokratycznej, opłacający podatki partyjne.

Wszystkim organizacyom partyjnym zostały rozesłane kwestyonaryusze do sporządzenia sprawozdań; ktoby kwestyonaryusza nie otrzymał, zechce się zwrócić do sekretaryatu Komitetu wykonawczego.

Haniebne okrucieństwa w piekle szlisselburskiem.

Dochodzą wiadomości o strasznych okrucieństwach, jakie odbywają się w więzieniu szlisselburskiem. W najbardziej ponurych czasach panowania cara Aleksandra III., nawet pod rządami Plehwego, nie obchodzono się tam z więźniami politycznymi w taki haniebny sposób, jak za rzekomo „konstytucyjnych" rządów Stołypina.

Inspektorem generalnym więzień jest niejaki Kurłow, kat i bandyta najgorszego gatunku. Niedość, że się znęca nad więźniami, lecz łączy to z szyderstwem prowokacyjnem. Dwa miesiące temu wystosował on do wszystkich dyrektorów więziennych okólnik, że mają postępować z więźniami politycznymi tak samo, jak ze zwykłymi zbrodniarzami. W drugim sekretnym okólniku nakazał on za przekroczenia regulaminu więziennego karać chłostą cielesną — knutem.

Pierwszą ofiarą tego haniebnego nakazu padł Borys Sperański jako terorysta zasądzony, bez zachowania nawet form prawnych, ponieważ obrońcę jego uwięziono w przeddzień sądu, na 10 lat ciężkich robót. Sędziowie szczególnie byli zawzięci na niego, ponieważ wypowiedział im całą swą pogardę i swą nadzieję, że zwycięska rewolucya zmiecie ich z powierzchni ziemi za ich krwawe i haniebne wyroki.

Zamknięty do twierdzy szlisselburskiej, Sperański pół roku temu próbował wydostać się z niej ucieczką. Na nieszczęście ujęto go. Dozorcy zbili go kułakami, nogami, kolbami w straszliwy sposób, tak że ledwie został przy życiu. Nadto zjechał sąd wojenny, a że Sperański w wzburzeniu gwałtownem cisnął sędziemu w twarz, że są katami a nie sędziami, skazano go na 10 lat dodatkowych ciężkiego więzienia.

— Chciałbyś — mówił przewodniczący generał — ażebyśmy skazali cię na śmierć. Nie zrobimy ci tej przyjemności. Śmierć byłaby dla ciebie słodszą od kary więziennej.

Zakuto jego ręce i nogi w kajdany i osadzono w ciemnicy pod Newą. Tak straszny był jego wygląd, że matka jego, której po długich staraniach pozwolono z nim się zobaczyć, zemdlała i nie mogła przyjść do siebie z przerażenia.

Kilka tygodni temu Kurłow, otoczony dozorcami, wszedł do celi Sperańskiego i zaczął szyderczo naigrawać się z niego. To wprawiło młodzieńca w taką wściekłość, że pomimo przykuwającej go do łoża niemocy, porwał się gwałtownie, krzycząc: „precz stąd, nędzniku, bandyto!" i zamierzył się kajdanami na niego. Dozorcy rzucili się z szablami na więźnia, lecz Kurłow powstrzymał ich i wydał rozkaz wymierzyć schorowanemu więźniowi 50 uderzeń knutem. Po tem strasznem skatowaniu, ciało było poszarpane w strzępy i ociekające krwią z ledwie widocznemi oznakami życia.

Kiedy inni więźniowie, w liczbie 77, dowiedzieli się o tem, byli strasznie wzburzeni i z całą gwałtownością podnieśli protest przeciw takiemu ohydnemu barbarzyństwu. Przywołano żołnierzy, którzy wtargnąwszy do cel, poskromili uwięzionych. Pozakuwano ich i osadzono w lochach o chlebie i wodzie. Wstrząśnienie umysłowe u wielu było tak silne, że opanował ich szał i obłąkanie.

„L' Humanité", opisując tę zbrodnię przez siepaczów carskich dokonywaną, zapytuje, czy opinia publiczna w Europie jest tak marna, ażeby nie podniosła stanowczego protestu przeciwko takiemu znieważaniu uczuć ludzkich przez rządy moskiewskie.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu" upraszamy o odnowienie prenumeraty na **miesiąc maj.**

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Na skutek częstych reklamacyj, zwracamy uwagę Szan. Abonentów naszego pisma, że pieniądze, przesyłane czekiem, dochodzą nas na trzeci, a nieraz i na czwarty dzień dopiero. Dnia 5-go zaś każdego miesiąca wstrzymujemy wysyłkę „Naprzodu" tym, którzy do tego czasu prenumeraty nie uiścili. Celem więc uniknięcia przerwy powyższej, jak również zbytecznych reklamacyj, prosimy o regulowanie należytości za prenumeratę zawczasu.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu".

TELEGRAMY

z dnia 27 kwietnia.

Sprawa językowa w Czechach.

Praga. Zjazd mężów zaufania partyi staroczeskiej odbył się wczoraj. Wszyscy mowcy stanowczo oświadczyli się przeciw żądaniom Niemców w kwestyi językowej i domagali się rozwiązania kwestyi na podstawie programu narodowych stronnictw, reklamując kompetencyę dla tej sprawy dla sejmu czeskiego.

Dymisya wspólnego ministra skarbu.

Wiedeń. W miarodajnych sferach zapewniają, że dymisya wspólnego ministra skarbu Buriana zostanie w najbliższych dniach ogłoszoną.

Jako następcę wymieniają byłego posła na dworze saskim hr. Zichy'ego.

Proces Polonyi-Lengyel.

Budapeszt. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces o oszczerstwo przeciw posłowi Lengyelowi. Oskarżycielem jest były minister sprawiedliwości Polonyi, który sam popiera oskarżenie. — Lengyela broni poseł Vaszonyi.

Budapeszt. Na początku rozprawy oskarżony Lengyel zaprotestował przeciw postępowaniu prokuratoryi, która zarządziła na własną rękę śledztwo na korzyść Polonyi'ego; przesłuchiwała nawet świadków w Wiedniu.

Lengyel z tego powodu zgłosił zażalenie nieważności i wniósł przeciw prokuratorowi doniesienie o nadużycie władzy urzędowej.

Groźba rozłamu koalicyi.

Budapeszt. Radni-Niemcy w mieście Oedenburg zażądali, aby referaty na posiedzeniach Rady składano w języku niemieckim, co w ostatniej instancyi w ministerstwie spraw wewnętrznych uzyskali.

Z tego powodu stronnictwo niezawisłości napada na ministra hr. Andrassy'ego, grożąc rozbiciem koalicyi.

Sprawa ks. Eulenburga.

Berlin. Prokuratorya berlińska zarządziła skonfrontowanie ks. Eulenburga ze świadkami Riedlem i Ernstem, którzy na rozprawie w Monachium złożyli obciążające księcia zeznania.

Usunięcie się góry.

Ottawa (Kanada). W miejscowości Notre Dame de la salute usunęła się góra i zasypała całą miejscowość. **25** osób zginęło.

Czy nie wojna rosyjsko-turecka?

Petersburg. Depesze donoszą z Urmii: Na granicy tureckiej wynikły poważne niepokoje(?). Kurdowie wyruszyli w wielkiej ilości; odbywają się potyczki. Pociągi z prowiantami i **wojskiem** odchodzą via Baku i Batum do **południowego Kaukazu.**

Wybór zasądzonego ministra-złodzieja.

Trapani (Sycylia). Byłego ministra Nasiego wybrano ponownie posłem.

Orkan w Ameryce.

Nowy Jork. Stan Missisipi jest najbardziej dotknięty ostatnim tornadem. Liczba osób, które **zginęły**, wynosi **300**, liczba rannych około **tysiąca.** W miejscowościach nawiedzonych cyklonem. panuje wielka nędza i daje się odczuć dotkliwie brak lekarzy. Wdrożono akcyę ratunkową.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność towarzysze krakowscy! Do komitetu majowego przyjmują wpisy dyżurni wszystkich organizacyj, oraz komitety podmiejskie.**

* **Zebranie członków krakowskiego komitetu majowego** odbędzie się we czwartek 30 kwietnia o godzinie 7½ wieczorem w Związku stow. rob., Wiślna 5. Wzywa się towarzyszów do niezawodnego i punktualnego przybycia.

* **Chór robotniczy w Krakowie.** Ze względu na przygotowanie pieśni nowych do uroczystości 1 Maja oraz na kompletne próby do koncertu ludowego na festystynie dnia 17 maja, uprasza się wszystkich członków Chóru do regularnego uczęszczania na próby, które odbywają się regularnie w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Równocześnie zaprasza się uprzejmie członków chórów „Ogniska" i „Spójni".

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 28 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Wiślna 5, II. p.) odbędzie się poufne zebranie. O jak najliczniejszy udział uprasza się wszystkich kolegów ze względu na bardzo ważne sprawy. 3-3

* **Wiedeń.** Stowarzyszenie postępowej młodzieży polskiej „Spójnia" w Wiedniu podaje do wiadomości kolegów i koleżanek, iż lokal stowarzyszenia mieści się obecnie na Tendlergasse 7, I. p., IX.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 27 kwietnia. Pszenica na kwiecień —·— do —·—. Pszenica na maj 11·21 do 11·22. Pszenica na październik 9·48 do 9.49. Żyto na kwiecień —·— do —·—. Żyto na maj 9 68 do 8 69. Żyto na październik 8·22 do 8·23 Owies na kwiecień 7·02 do 7 03. Owies na maj 6·50 do 6·51. Owies na październik 6·42 do 6·43. Kukurudza na maj 6·53 do 6·54. Rzepak na sierpień 17·00 do 17·10. Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie ustalone. Pogoda: chłodno.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Zmiennie, pochmurno, mierne wiatry, potem wypogodzenie.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Ceny ogłoszeń w nagłówku.

UPRASZAMY

Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty, reklamowane w „Naprzodzie“ lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli

POWOŁYWAĆ SIĘ

na „Naprzód“ jako

NA ŹRÓDŁO

skąd informacye swoje zaczerpnęli. — Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Naprzodu“.

!!!!!!!!!!!!!

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Tita. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 716).